

Autorki przekładu (Elżbieta Kasiczak i Agata Sołtan) bardzo serdecznie dziękują wydawnictwu Hinstorff za szczególne udostępnienie praw autorskich do opowiadania Franza Fühmanna „Baubo“.

Baubo

Goethe wystawił jej pomnik w „Fauście”: Baubo dowodzi czarownicami podczas lotu na Łysą Górę. A czyni to, takie mamy wyobrażenie, w sposobie, w jakim ukazuje ją rzeźba późnorzymska: obnażona, na brzemiennie losze, jednakże nie siedzi niczym w siodle, lecz jak gdyby w fotelu, przodem, podczas gdy zwierzę widzimy z boku, a rękę prawą rozpościera, obejmując stopę, prawa noga z dala od lewej zgiętej, tak, iż otwarcie pokazuje to, co zwykła skrywać spódnica lub łono. – Z rozpuszczonymi włosami, tak oto frunie ona ku Łysej Górze, na losze, stara Baubo, a cały zastęp czarownic podąża za nią, a Faust i Mefistofeles wraz z nimi.

Dorastała w Eleusis czy też na Sycylii, w zależności od tego, któremu kronikarzowi dawać wiarę. – U obydwu była mamką u króla Keleosa, karmiąc jego nieżnośne dzieci. – Królowa była szczupła i delikatna; nosiła imię Metanejra. – Mąż Baubo nazywał się Dysaulis, co oznacza „gnieźdzący się w szopie”; jego domostwo było nędzne, tak jak wszystkie obejścia w tym ubogim królestwie, które się dopiero właśnie uczyło uprawiać jęczmień i z białego maku wydobywać sen.¹ Również pałac był tylko dużym szałasem, drewnianym, opartym na palach, podobny do lasu, z którego to wypełzło owo królestwo, niczym dziecię z brzucha. Kraj opasany był przez nieliczne pola i dzikie morze kwiatów.

Baubo wydała na świat trzech synów; czwarty Iakchos nie był jej, mimo że w niej przebywał. – Poznała Obcą natychmiast, gdy ta weszła: Demeter, Matka Zbóż, Wielka Bogini, której rosa wydaje wszelakie kwitnienie, dojrzewanie, pączkowanie oraz wszystkie owoce. – Nie mogła być nikim innym. – Ukazała się jako stara, zgarbiona i słaniająca się; zadrżał pałac, gdy się zbliżyła, a jednak nie zgiął jej krok żadnego źdźbła trawy. Na progu urosła aż do belki wysokich drzwi, lub dom zmalął przed nią wraz ze wszystkimi, którzy się tam schronili; wypełniła ona jego mrok swą obecnością a blask jej ciała rozświetlił wnętrze.

Królowa zerwała się ze swego spiżowego siedzenia, ustępując go Obcej, która jednak pozostała w pozycji stojącej i odmówiła machnięciem ręki. Nie uniosła przy tym dłoni, ściągnęła brwi, a jej rozpalona twarz zachmurzyła się i pociemniała. – Król Keleos patrzył na nią zmieszany; pojął on mniej niż jego małżonka, jakiej rangi była ta, która stała w jego progu. Pojmował jedynie, że, była to jedna z Innych i widział jak pochmurniało jej oblicze: Czyżby jego dom, jego królestwo ją rozgniewało? Również on podniósł się, pełen lęku przed obcą, która ciągle stała w progu. – W końcu pobiegła Baubo po stołek dębowy; przykryła go runem baranim, lśniącym białą włosiem; Demeter usiadła. Przez długą chwilę siedziała milcząc,

a wszyscy obecni w komnacie nie śmieli się poruszyć; stali ze spuszczoneymi głowami i oddychali bezgłośnie.

Baubo pojęła natychmiast, chociaż nie wiedziała, jak się rzeczy mają. – Później poukładała sobie wszystko w całość. – Usłyszała straszny potrójnie brzmiący dźwięk: krzyk córki, ryk bólu matki, i to trzecie, najstraszniejsze, bezgłośnie wołanie, które nakazuje zasłonić twarz i zatkać uszy, gdy jeden z Wielkich uprawia swe dzieło, które, gdyby je zobaczyli lub usłyszeli, świadkowie nazwaliby zbrodnią, jedynie dlatego, że usłyszeli owo wezwanie, nie

¹W starożytnej Grecji mak stosowano jako środek nasenny dla dzieci (przyp. tłum.).

widzą go i nie słyszą, a zapominają, jeżeli je zobaczyli i usłyszeli; a przynajmniej muszą milczeć. – Hekate była świadkiem i milczała, i inni jej równi byli świadkami i milczeli: wystraszone nimfy w potoku i drzewie. – Świniopas, Eubuleos, niemal popadł w obłęd, ponieważ był świadkiem. – Tylko Helios widział to tak, jak zwykł widzieć wydarzenia: obojętny na intrygi, głęboko w czeluści swej pamięci owe intrygi utrwalając i tak długo o tym nie mówiąc, dopóki nie zażąda się jego słowa jako świadectwa.

Nie będąc naocznym świadkiem, wiedziała Baubo od samego początku co zaszło: dziewczyna krzyczy w ten sposób tylko w najbardziej przejmującym przerażeniu, kiedy pojmuje, że porywa ją śmierć, a matka krzyczy w ten sposób tylko wtedy, gdy wie, że straciła swe dziecko. – Córka Demeter, jej jedyna, nosiła imię Kora, dziewczyna rozkwitająca z dziecka w pannę i Baubo widziała Demeter jako Korę, lub lepiej: Korę w Demeter i wtedy Wielka zaczęła szlochać, a kiedy Baubo zaoferowała jej czarkę mleka, potrząsnęła tylko milcząc głową. – Płakała długo. – Potem osuszyła dłonią oczy, i wtedy wszyscy w komnacie usłyszeli szelest: to co wykiełkowało z ziemi, usychało.

Tylko las zachował jeszcze swą zieleni; jęczmień zgorzał: delikatnie, tak jak rósł w maju, zbrązowił, a kwiaty zwiędły między rankiem a południem. Trawa, w najświeższych bryzach, pożółkła; to co było pakiem, zrogowaciało i stało się puste, martwa, kołacząca skorupa już w zarodku obumierającego ziarna. – Ziemia leżała bezbronna, jej wilgoć parowała. – Pszczoły uwijały się w poszukiwaniu nektaru; naga ziemia zaczynała pękać, a na tej posusze pojawiły się węże, skłębione trujące bestie w żarze, który ogarnął ziemię.

Oto nastąpiło najokrutniejsze lato dla tej ziemi.

Ponieważ rośliny zaczęły usychać w maju, wiedzieli wszyscy, kto siedział w komnacie królewskiej na stołku dębowym, bez napoju i pożywienia, a także bez łez, wyprostowany, w mrocznym strapieniu i milczący. – Ponieważ to wiedzieli, zaczęli ją błagać: leżeli z popiołem we włosach, na kolanach, kobiety z podrapanymi piersiami, a ich skowyt tonął w milczeniu tej, która była już zbyt zamknięta na słowa. – Błagali: Bądź nam łaskawa również w cierpieniu! Rozpaczająca milczała. – Błagali, bez względu jakiej zażąda ofiary; ofiarowaliby nawet i własne dziecko; Cierpiąca nie uczyniła najmniejszego gestu. – Błagali ją: „Matko Najwyższa!”, a wtedy gniew przeszył cierpienie i błagający zamilkli przerażeni, przepełnieni strachem, że szkód będzie jeszcze więcej.

Naturalnie, ciało upominało się o swoje prawa, musieli spać i pić i jeść i musieli chodzić za potrzebą, więc wymykali się. – Bogini zastygła, milcząca i majestatyczna. – Aby nie obrazić Wielkiej, w komnacie przebywali tylko najszlachetniejsi z mieszkańców leśnych domostw, błagając, lub leżąc w milczeniu, dopóki potrzeba nie zmusiła ich by się na chwilę oddalić, a byli to: król i królowa, ich synowie i wielcy na dworze, ci, do których należał mak i jęczmień, które tymczasem wędły na polu. – Ci, którzy usługiwali, nie przybyli ani razu do komnaty: przedtem nie przeszkadzałoby to nikomu, gdyby również służące i pacholkiwie gromadzili się wokół paleniska; było to po prostu nędzne królestwo, gdzieś w kniei. – Tak więc Baubo również nie została w komnacie, a na zewnątrz nie trzymał jej żaden obowiązek: była zbyt stara, aby jeszcze móc karmić, a książęta już dawno zostali odstawieni od piersi. Wyszła więc na dwór i stała tak niezdecydowana, ciągle jeszcze ogłuszona bezgłośnym wezwaniem, które nakazywało zamknąć oko i ucho; odczuwała je jako dziwne odrętwienie hamujące myśli, i tak nie przyszło jej na myśl, aby próbować pocieszyć Niepocieszoną, mimo że po jej wejściu uczyniła przecież jedyną słuszną rzecz, gdy zaoferowała bogini kwitnienia i dojrzewania stołek z drewna dębowego zamiast spiżowego tronu; nawet jej ciekawość, by wniknąć w dokładny przebieg porwania, nie została rozbudzona.

A o czymże to miałyby plotkować z dziewczkami?

Ciągnęło ją do jej najmłodszego.

Baubo, jak już powiedzieliśmy, urodziła trzech synów: Tryptolemosa, który został pasterzem bydła, mimo iż czuł się powołanym do bycia wojownikiem, Eumolposa, pasterza owiec z pięknym głosem i Eubuleosa, świniopasa, żywego, zgodnego, wesołego chłopca, który zawsze miał w zanadrzu jakiś żart. – Żył on na skraju lasu; nie zastała go. –

Przypomniała sobie, że jego stado pasło się czasem na ukwieconej dzikiej łące, poszukując w korzeniach paproci i lilii robaków, larw i pędraków. – Jednak owa ukwiecona łąka z pewnością była zniszczona, tak jak zniszczony był jęczmień i mak, ale być może przynajmniej robaki pozostały i świny znalazły jeszcze pożywienie, podczas gdy bydło i owce umierały już z głodu.

Baubo wyruszyła w drogę.

Szła przez rozrastającą się pustynię; słysząc skrzypienie i szelest pod stopami. – Ukwiecona dzika okolica zamieniła się w kruszący się dywan; tylko w dali, w niesłabnącym blasku, jarzył się ognście ciemnoczerwony kwiat, bardziej krzew niż kwiat, a jednak kwiat, wielki, wielogłowy, niepojęcie obfity i jednocześnie groźny. – Czerwień obwieszczająca śmierć. – Obok siedział ktoś, kogo Baubo rozpoznała, mimo że widziała tylko jego plecy; ten zwykle pogodny młokos trzymał głowę ukrytą w dłoniach, a u jego stóp porośnięta czern. – Trzoda zniknęła. – Baubo zastała swego najmłodszego bliskiego obłąka, wycieńczonego i wychudzonego niczym cień; popłakiwał sobie po cichu, pogrążony w nękającej go skardze, która nie przyprawiała już o drżenie jego ciała; siedział bez ruchu, jakby zrosły z ziemią, a kiedy Baubo, po daremnym nawoływaniu, delikatnie dotknęła jego ramienia, zerwał się, niczym ukąszony przez żmiję i krzyżąc odwrócił się w stronę urwiska.

Baubo nigdy wcześniej owego urwiska nie widziała; z niego to gwałtownie wyrósł również nigdy dotąd nie widziany kwiat, zapuścił on swe korzenie w tę bezdenną otchłań, która była tak szeroka, że żaden rumak nie mógłby się przez nią przepawić; ziemia wydawała się rozdarta aż po przepoń; głębia zatraciła się w najmroczniejszej nocy. – Wydawało się niemożliwe kiedykolwiek przeoczyć to urwisko, nie było ono tylko wgłębieniem w ziemi, prowadziło do innego królestwa. – A więc porywaczem Kory nie był Zeus, jak początkowo podejrzewała Baubo, lecz ten, którego imię wypowiada się tylko wtedy, kiedy się przy tym odwraca głowę: Czarny, władca cieni, Hades, król krainy umarłych. – Jak na to mógł przyzwolić Zeus? Demeter była jego siostrą, Hades bratem obojga i wiadomo było, iż Korę spłodził sam Zeus. – A może porywaczem był jeden z zamkniętych w głębi ziemi potworów, których wysiedziała Gaja i które znowu nosiła w swoim brzuchu, ten pomiot smoków, hydr i węzów, pięćdziesięciogłowych i stunożnych, których wizerunkiem zdawał się być kwiat, ukazujący wszystkie odcienie morderstwa? – Ale jak mógłby Hades pozwolić, że Takie stwory nawiedzały jego królestwo? A oni, owe potwory, nigdy nie zadowolilyby się tylko tym dziewczęciem, ciągnęliby teraz, miażdżąc kraj, niczym pieniący się pleń², na Olimp, by zniszczyć władzę Jedyne go Znienawidzonego, który ich, chociaż pożądaliby tam być, zmusił do egzystencji w najciemniejszym z mroków, a sama Gaja byłaby pierwszą, gotową zdeponizować niecny pomiot, który weisnął się jako nowa Najwyższa Matka na miejsce Wielkiej Prastarej –: nie, porywaczem mógł być tylko Hades!

Baubo, wszystko to bardziej wiedząc niż rozważając, od dawna klęczała przy ciągle krzyżującym synu; odciągnęła go od urwiska i cicho do niego przemawiała, monotonicznie śpiewając, jak niegdyś uspokajała książętko, gdy budziło się z koszmarów; trzymała jego głowę na swym łonie, kołysząc przy tym i nucąc, aż stopniowo uspokajał się ten pokonany, a wkrótce na krótko zasnął. Przebudzony wymamrotał dwa słowa: »dziewczyna« – »Czarny«, po czym zakrzyknął: »Gdzie są moje zwierzęta?«, potem wybełkotał: »na dole, na dole«.

Stopniowo ułożyło się to w całość: Kora bawiła się na ukwieconej dzikiej łące, z nimfami, także z Okeanidami³, spieszącymi z morza spienionych fal do morza kłębiących się kwiatów. – Pasterz pozostał niezauważony: w swej wstydlivosti przed pokazaniem się im, bo dostrzegł ich odmienność wobec siebie, zachował odpowiednią odległość, tak i jego zwierzęta zwęszyły tę inność i zgromadziły się za swoim panem. Ten był – Baubo nie miała co do tego wątpliwości –, choć odległy ciałem, jednak bliski spojrzeniami i swym nagłym pożądaniem. – Mamka uśmiechała się, myśląc o tym; jej najstarszy,

²Pleń = pełznąca masa, złożona z tysięcy maleńkich larw muchówki (przyp. tłum.)

³Okeanidy = w mitologii: nimfy morskie

Tryptolemos, nie byłby tak powściągliwy, ale nie odczuwałby tak silnie wewnętrznego pożądania. Pasterz owiec przyłączyłby się do dziewcząt i umiałby im ten niewinny czas splatania wianków kilkoma piosnkami. Baubo znała przecież swych synów; widziała młokosa leżącego w kwiatach, przed nim bezkres, a on pełen zachwytu nad pannami, które mimo swych majowych strojów, balansując pomiędzy otwartymi kielichami a rutami stanowiły tajemniczą skrytość, będąc podwójną zachętą dla podglądacza, który pragnął zakosztować ekstazy.

A potem raptownie wśród kwiecica, jakby znikąd, czas zaczął pędzić i się prześcigać: pojawienie się kwiatu, wybuch radości Kory, i już do siebie biegli, dziewczyna ku kwiatu i zwierzęta ku niemu, w górę ona, na dół wiele –: zwierząt nie dało się zatrzymać; pędziły, jakby nawoływał je ich pan, ten prawdziwy, nie ten nędzny pastuch. – Kora biegła sama; współtowarzyszki zabawy znieruchomiały, być może było to już władcze wezwanie, nakazujące im nie mieszać się w postępowanie tego, który pojawił się na ziemi, tak jak ten kwiat, wyciągnął tylko rękę po Korę, wtedy otworzyła się już przepaść: dwa rumaki, woźnica, w tak lśniącej czerni, że oko by tego nie wytrzymało. Świniopas widział jeszcze tylko swe zwierzęta, gdy rzucały się w głąb przepaści, w dół, w ślad najeźdźcy, w najdzikszej rozkoszy, w dół, w dół. – Nie chciał już więcej patrzeć na los Kory, bo piekły już jego wyschłe oczy, słyszał jeszcze tylko przeraźliwy okrzyk przerażenia; i wtem on sam znalazł się na skraju przepaści, w ramionach matki i nie mógł powiedzieć, jak tam trafił.

Ponieważ jej dziecko zdawało się po tym wyznaniu uspokajać, Baubo przyjrzała się nigdy dotąd nie widzianemu kwiatowi: podłużne, przypominające muszle kielichy, delikatnie lśniący róż przy ziemi, rwąca się czerwona czerń na czubku, który się uwypuklał na kształt korony, a pomiędzy tym ponętność i groźba krwi, tak jasna jaka wypływa z ran mężczyzn i tak ciemna gdy tryska z ran kobiet. – Gorzkawo-słodki zapach. – Kwiat był wysokości człowieka, jego łodyga pokryta łuskami, grubości ludzkiego nadgarstka: nie do wiary, że tak szybko rozkwitł, już rozkwitły wystrzelił z królestwa ziemi, otoczony niewidocznym pancerzem, który byłby w stanie przebić najtwardszy kamień. Baubo odczuła nabrzmiewającą żądzę, by dotknąć łodygi i kwiatów; wyciągnęła dłoń, a wtedy to zobaczyła korzenie: pokryte łuskami, szmaragdowo-czarne i spływające swobodnie w bezdenną otchłań, i wtedy, wreszcie doszedłszy do siebie, mamka cofnęła swoją dłoń i nagle zobaczyła czeluść, jakby się nagle wzniosła: kształtu muszli, otwarta, łono ziemi, jak gdyby się Gaja bezwstydnie obnażyła, ta Pra-stara, zjednana z Pra-otchłanią, z Tartarem, z Pra-krainą umarłych, której to urodziła potwory cyklopów i potwora Tyfona, dzieci, których się jednak wypiera, przeciwko którym ciągnie na pole bitwy, z nowymi bogami, tymi z Olimpu, jej Pra-wnukami, do których należała również Demeter – wtedy Stara wyzuła z siebie zdradę w swoim bezmiernym porodzie, jak również bez życiodajnego nasienia i wbrew wszelkiemu porządkowi wyrzucała ze swego łona zniszczenie siejące istoty, aż z Olimpu przybyła Nowa, by wzrostowi i dojrzwaniu ustalić miarę – i wtedy, w obliczu otwartego łona ziemi, wiedziała Baubo, jak należy pocieszyć Demeter.

Naturalnie czuła to najpierw w głębi siebie; w świadomości nie było jeszcze nawet przypuszczenia, tylko mocna potrzeba: Z powrotem do pałacu! – Najpierw, patrząc jeszcze na kwiat, chciała Baubo do domu swego najmłodszego, gdzie zawsze czekało na nią miejsce; teraz gnało ją z powrotem do pałacu, mimo że nie mogłaby powiedzieć, co zamierzała tam robić, po warunkiem, że zostanie tam wpuszczona. Całkiem mglisty był również lęk przed tym powrotem, rosnący z powoli się kształtującego przypuszczenia, bo żądano od niej czynu ponad jej siły. A cóż się stanie, jeśli to, co na razie tylko czuła, że musi to zrobić, się nie powiedzie? – Niebawem, myśl ta była tam ze wszystkich pierwszą, jako obraz, który nagle pojawił się przed oczami: widziała siebie stojącą w komnacie, przed boginią, która patrzyła na nią niechętnie, aby potem, z karcącym drgnieniem gniewnie ściągniętych brwi, przemienić intruzkę w szczura lub w jaszczurkę, plamistą, nagą i wiecznie uciekającą. Jednak gnało ją do pałacu. – Zwróciła się do swego najmłodszego i przerażona: cień kwiatu odbijał się na jego twarzy, a w tym cieniu wydawał się on niczym stal, czarny, okrutny, grymaśny i straszny. -

»Wstań!« zawołała; podniósł się zataczając. »Chodź!« powiedziała, podszedł do niej i wtedy dopiero zobaczyła, jak był wymizerowany.

Położyła mu swą dłoń na ramieniu.

»Moje zwierzęta«, wymamrotał, »moje zwierzęta!«

»Są na dole«, powiedziała Baubo, »u Niego.«

Teraz wreszcie pojął i Eubuleos. – Te, które nazywał »swoimi zwierzętami«, nie należały do niego, były mu powierzone, aby je pasał; niekiedy żądano jednego jako ofiary, a on wiedział, dla kogo była ta ofiara: dla Pana Nocy, pędzących siostr, które to ścigają złoczyńcę niczym syczące węże, lub dla Hekate i jej zwyrodniałej zgrai, dla wiedźm i potężnych czarodziejek, a przede wszystkim dla Zeusa Podziemi, dla tego, którego imię wypowiada się odwracając przy tym głowę.

Eubuleos odwrócił głowę.

»Hades?« wyszeptał.

Baubo przytaknęła.

Powoli kroczyli w stronę lasu, w którym teraz, liście i igły, po tym jak straciły swą zieleni, spadały niczym łuski. Brudnoszary, opadający woal, który szeleszcząc powiewał wzdłuż umierających pni. Eubuleos kroczył przez usychający kraj, jak gdyby nie dostrzegając spustoszenia; to fatum zdawało się go nie obchodzić, o nic nie pytał i nic nie mówił, szedł, słaniając się, opierał się na ramieniu matki, która prowadziła go, niczego nie wyjaśniając, a ponieważ szła tak, któż wie jak długo, milcząc i myślami będąc w pałacu, zagłębiając się coraz bardziej w swoją mroczną powinność, przyszło jej nagle na myśl, że Demeter jeszcze nic o porwaniu nie wie i jest przekonana, że Korę pożarło jakieś dzikie zwierzę. – Oczywiście, dziewczyna była nieśmiertelna, ale nie chroniło jej to przed pożarciem przez dzikie zwierzęta, dopiero po ich śmierci wyszłaby nienaruszona z ich rozkładającej się materii, albo musiałyby wcześniej zostać wypluta, lub też w jakiś inny sposób z ich ciała wydaloną: również śmiertelne życie ma swą moc. – Nieśmiertelność nie chroniła również przed

utonięciem

w moczarach i morzach, w głębi których siedziało się potem uwięzionym, ani przed uprowadzeniem przez szalejące wiatry, ani przed ogłuszającymi upadkami lub tajemnym, magicznym snem. – Demeter, tak wyobrażała sobie Baubo z całym swoim doświadczeniem mamki, Demeter usłyszała okrzyk i pobiegła przez świat, szukać Kory, i wypytywała, i błagała o wieści, najpierw oszalała, potem bezradna, potem bezwiedna, jednak wszyscy pytani wzruszali tylko lekko ramionami i milczeli, również i Eubuleos, jak się teraz okazało. – Tak, ktoś chyba podszedł do niego i zapytał o dziewczynę, przyznał po usilnych dociekaniach matki, ależ tak, chyba jakaś kobieta, w wielkim pośpiechu, więcej nie mógł sobie przypomnieć, tylko to właśnie, że zaryczała jak byk, a potem jeszcze, że przeskoczyła ponad przepaścią, jakby to był rów wyorany w ziemi przez dzika.

Tak właśnie, myślała Baubo, będzie musiała zrobić: wyjawic bogini imię porywacza, ale zanim jeszcze dobrze postanowiła, już ją to przestraszyło. Nie było to, owo bezgłośne wezwanie, które nakazało jej tak nagle odrzucić jej plan, była to myśl całkiem innej natury: gdyby Demeter poznała imię porywacza, pospieszyłaby do królestwa umarłych lub do Zeusa na Olimp, aby tam wdać się w zacięte zatargi, przesłuchania, żmudne procesy, a tymczasem umarłoby na ziemi życie, ponieważ umarł las, ostatni stróż zieleni. Jeszcze nie wyschły mchy; gdyby również one się obumały, nadszedłby koniec. Tak więc należałoby Demeter pocieszyć, nie donosząc jej o zdarzeniu, co oznaczało odmowę właśnie tej pociechy, której się domagała w niemym krzyku. Ale czyż pewność, że jedyna córka jest w posiadaniu Króla Cieni byłaby pocieszeniem? – Baubo była tak zmieszana jak nigdy. – Dotarli już na skraj lasu; Eubuleos podążał do domu; matka oderwała od niego swe ramię, tutaj nie mogło mu już nic zagrozić. Po prawej stronie prowadziła ścieżka do chaty najmłodszego; Baubo nie patrzyła za swym synem. W dali zwierzęta zaczęły wyc, sarny i wilki, jelenie i niedźwiedzie, pełne śmiertelnego lęku w gładkiej szarości pod bezlitosnym słońcem.

Baubo pospieszyła do pałacu.

Rozwarła szeroko drzwi, nikt jej tego nie wzbraniał, a to co zobaczyła, przeraziło ją, napawając jednocześnie odrazą i oburzeniem: oto leżały skomląc na ziemi, żywe, broczące krwią istoty, leżały tak, jakby były zwłokami, zwichrzone włosy, poszarpane piersi, szary popiół przypominający ciężką zgryzotę zastygłą na ich ciałach, i to przed boginią kwitnienia i dojrzewania, Wielką Matką płodności. – Było to wstrętne, po prostu wstrętne. – To co ujrzała Baubo, było wręcz nieprzyzwoite, to, co obraża naturę bóstwa, w której kręgu się porusza. – Smutek ten pasowałby do Hadesu; tutaj był on zbrukany, bo na niewłaściwym miejscu, skalanie, jak to skowyczące błaganie, które mogło jedynie zdziałać, że bogini zamknie się głębiej w sobie.

Czyżby nie widzieli, że Kwitnąca skamieniała?

Ach, przycisnęli swe głowy do ziemi a zastygłe ich oczy lepiły się od soli i kurzu.

»Mateńko«, zawołała Baubo przymilnym głosem, w którym wyczuwało się lekką ironię, ale tylko tyle, na ile mogły pozwolić sobie mamki przed władczynią: »Mateńko, matko, ty Wieczna-Młodości« - i Baubo uchyliła swe okrycie podkasując je aż po pępek -, »Ty Kwitnąca, Piękna, popatrz no na to!« - Ci na ziemi przysłuchiwali się temu z przerażeniem; mimo że leżeli rozciągnięci, zdawali się być upokorzeni taką zniewagą, ale i tak nikt nie przeszkodził temu, co się teraz wydarzyło: Baubo uniosła swoją tunikę, lnianą koszulę, jaką zwykły nosić kobiety, podkasowała ją aż do piersi, i: »O Kwitnąca«, rzekła, »przyjrzyj się tej rzeczy« i potrząsnęła swoim odsłoniętym brzuchem, zakołysała nim, tym grubym, pokrytym brązowymi plamami, pomarszczonym, ponad grubymi, pomarszczonymi udami i skierowała swe łono przed oczy bogini, nazywając po imieniu to, co tam pokazywała: włosy

i

wzgórek

i nabrzmiałość i wargi i jaskinię i ujście i nad otwartą otchłanią pieczęć, która u młodych kobiet jest różowym pączkiem, u niej sterczała niemal jak kciuk, szary, mięsisty, nagi, chwiejący się strażnik, a ona powtórzyła: »Popatrz na to!« I wtedy się to stało, ciężkie od zgryzoty oczy, które zdawały się już obojętnie stygnąć, zaczęły widzieć, to co pokazywała jej Baubo i to co się przecież na starość z lękiem próbuje ukryć: te nastroszone, szorstkie, białoszare włosy, ten spróchniały wzgórek, tę pomarszczoną narośl, tę ziejącą, wyschlą jamę i tę naga, mięsistą pieczęć bezsilną na ostatnie pragnienia na przekór prawom czasu, a Baubo, czując w spojrzeniu bogini, że jej oczy się ociepliły, pozwoliła tańczyć żwawo brzuchowi i udom wokół jej pomarszczonej wagini, którą jeszcze rozchylała, tak, aby było widoczne jak głęboko więdnie, w jej postępowaniu nie było żadnej skazy, była teraz tylko troszczącą się mamką, która wie, jakie pocieszenie jest konieczne.

»Ach ty słodka, nigdy nie przemijająca Matko«, mówiła, »święte nabrzmienie, wieczne dojrzewanie, popatrz, tak dzieje się z nami, śmiertelnymi kobietami, których ciała usychają żywcem aż do śmierci, niczym winogrono podczas suszenia, ale czy może się tak dziać z zielenią i kwitnieniem, twoim światem, który jest młody, jak ty jesteś Matko« - i Baubo, chwiejąc się, ciężko oddychając i dysząc, potrząsnęła gąszczem swych włosów-: »Naprawdę chcesz skazać twe kwitnące królestwo na takie przerażające pustkowie? Mają twoje lasy i łąki nigdy więcej nie być łozem? Twój jęczmień nigdy więcej sycącym pożywieniem?

A twój mak nigdy więcej kojącym snem?«

I dodała, ryzykując wszystko, bezwstydnie schlebując: »Słuchaj, tego nie możesz przecież ze sobą zrobić!«

Leżącym na ziemi zaparło dech; nie byli nawet zdolni do błaganie, oczekując klątwy rzuconej przez boginię na nich i ich domostwo, tak że słyszało się spadanie liści i wycie śmiertelnie przestraszonych zwierząt, a bogini spojrzała ponad ramieniem Baubo przez nadal otwartą bramę i widziała swój świat popadający w konanie, i widziała znów tę rzecz, którą pokazywała jej Stara, i patrzyła na to pełna wzruszenia, śmieszne usychanie i zarazem potworny znak, i czuła, rozprężając nieco członki, słodką doskonałość swego świętego, boskiego, nigdy nie starzejącego się ciała i czuła w pożądaniu nabrzmienia również nabrzmienie pożądania i czuła jak jej piersi twardnieją i czuła znowu krew i pragnienie, a wtedy to spotkały się ich spojrzenia, spojrzenie śmiertelnej, spojrzenie bogini, oba

pochodzące ze środka i Baubo zobaczyła w nieśmiertelnych oczach rozkwitający blask uśmiechu, w którym świat mógłby ozdrowieć, a wtedy uśmiechnęła się również ona, jak uśmiechają się właśnie mamki, gdy powiedzie im się ciężkie zadanie, a w tym uśmiechu była piękna.

Była piękna jak tam stała, Zestarzała; uśmiech promieniował z jej ciała: z grymasu ust, potężnych piersi, które zasłaniała marszczona tunika, z nagiego, grubego, jeszcze trzęsącego się brzucha, nagich, grubych, ciężkich ud i nagiego, stęsknionego przyrodzenia, które broniło się przed upływem prawom czasu, którym przecież już się poddało, a teraz stało się niesłychane: Baubo poczuła, jak jej brzuch się wypełnia. To co było ziejącą suchością, zaczęło lśnić, sprężyste, w ożywiającej wszystko wilgoci, a Stara czuła, że poczęła i urodziła. Poruszyło się w jej łonie, nie pożądanie, lecz jakaś inna istota, która w niej była i rosła

i wypychała się na majowe światło, w którego blasku siedziała Wielka Matka. Brzuch nie pozwalał Baubo zobaczyć wszystkiego, co działo się z nią tam na dole, jednak zobaczyła to w lśniących oczach Demeter: był to chłopiec, głęboko w jej łonie, czuła jak się szamotał i czuła jak wierzgał, chłopczyk wyciągnął ręce na świat i pochwycił gęste, krzaczaste włosy i podciągnął się na nich trochę bliżej radosnemu spojrzeniu bogini, tak że tylko jego główka wyszła na światło dzienne, wyglądająca aksamitnymi oczyma głowa z lokami z szelmowskimi ustami i zadartym noskiem, który zmarszczył się, jak gdyby musiał kichnąć w tym pyłe z popiołu i zgryzoty, i zaśmiała się wtedy bogini, śmiechem przebiśniegu, śmiechem fiołka, śmiechem peonii, dźwięcznie, aż zadrżały komnata i las, i teraz poznała Baubo imię chłopca: był to Iakchos, boskie dziecko, zrodzony z każdej matki na nowo, dziecko Demeter, a teraz dziecko Baubo, a kiedyś również dziecko Kory i jednocześnie bóg, który płynie na statku, na którym rośnie winorośl, a pantera bawi się z owieczkami.

Iakchos tam był i Iakchos był chłopcem; chwycił dużą jak kciuk pieczęć i przyglądał się jej i głąkał ją i mlaskał radośnie językiem i zaczął potem ssać jakby to była pierś, a Demeter siedziała trzęsąc się ze śmiechu, a jej śmiech szybko przemierzał pola i łąki, i popatrz, to co było pozółkłe, pozieleniało, a śmiech ogarnął spierzchniętą ziemię, a z jej wilgoci wykiełkowało zboże i trawa.

Ci na ziemi słyszeli, jak śmiała się Demeter, najpierw z niedowierzaniem, potem w naglej nadziei, aż wreszcie z pokorną pewnością, że ich błagania ułagodziły boginię, zanim jej smutek unicestwił świat. Powoli podnosili się z ziemi, stopniowo, najpierw głowa, potem pierś, dalej kolana, na koniec ośmielili się podnieść wzrok i zobaczyli jeszcze właśnie tę bezwstydną Starą, gdy naciągała swą tunikę na swą nagość; chłopczyka już nie ujrzeli. Iakchos tak jak przybył, oddalił się cicho przed zebraną gawiedzią, jednak również Demeter nie było już w pałacu, wybiegła, aby powitać swe stworzenia, a wtedy to ujrzała w radującej się zieleni i kwitnieniu Triptolemosa, pasterza bydła, który to właściwie chciał zostać wojownikiem i posiadał serce i duszę wojownika. Nic nie rzekła; wystarczyło jej spojrzenie, a Triptolemos, zadrzał przed boginią, stał się posłuszny na miarę zdobywcy.

Wewnątrz tymczasem doprowadzano do porządku komnatę, przywołano służące, które myły i szorowały popiół z jastrychu i ciał wspólnoty błagalnej; kobiety zaczęły czesać swe włosy i namaszczały poranione piersi, a mężczyźni układali draperie i fałdy swych zmiętych wełnianych odzień. Parobkowie pospieszyli do piwnicy i powrócili dysząc pod ciężarami zapasów; stół zaczął się imponująco zapełniać, piwo jęczmienne w glinianych kuflach, i co tylko znalazło się z mięs i owoców. Potem błagając wyciągnęły ręce ci, którzy wyczekiwali przy stołach i umierali z głodu prawie tak jak ze szczęścia i zaprosili Matkę do środka, i spójrz, Demeter weszła do komnaty, wyprostowana promieniującym ciałem, rozpuszczone włosy i rozpalone policzki, oddychała gwałtownymi haustami, a z tyłu na jej odzieniu, które opasywał pas w kolorze jęczmienia, kleiła się ziemia parującego pola.

Dębowy fotel, runo baranie.

Wielka zajęła miejsce niczym na tronie, królowa Metanejra po lewej, król lasu Keleos po prawej, a gdzieś wśród gawiedzi Triptolemos.

Cóż za uczta! Dwadzieścia dwa dania; pasterz owiec Eumolpos wyśpiewał wszystkie swe pieśni, potem zaproponowano bogini komnatę dla gości i poproszono ją, by pozostała przez całe lato, ale wtedy sama Baubo przecisnęła się i szeptała do ucha Demeter; opowiadała, o czym doniósł jej najmłodszy i Demeter pofrunęła na Olimp. – Unosiły ją dwa uskrzydłone węże. – Co się potem wydarzyło na górze, jest dobrze znane: Zeus wiedział o porwaniu; obiecał on Korę bratu, a teraz pozwolił siostrze ją z powrotem sprowadzić, pod warunkiem, że panna wzgardzi tam na dole wszelaką potrawą. – Nie zrobiła tego. – Stała się Persefoną, zjadła kawałek jabłka granatu i stała się teraz królową cienia, zasiadając na tronie po lewej stronie mrocznego Hadesa i wiadome jest, jak skończyło się to zajście: trzecią część roku przebywa Kora na dole, bezlitosna, okrutna władczyni, mroczniejsza jeszcze od jej mrocznego współmałżonka, potem wznosi się, niewinnie radosna dziewczyna, w powozie zaprzężonym w śnieżnobiałe rumaki, do swej matki na światło dzienne.

Jednak to, jak się zwykło powiadać, jest już inną historią; Homer, ślepy, boski pieśniarz, poświęcił jej wielki hymn, a opowiadano o niej często jeszcze po nim. To, czego się w ogóle prawie nie wie, jest historią tej, bez której zostałaby spalona na popiół nasza ziemia, której imienia jednak prawie nikt już nie zna. – Od początku nie wiadomo, komu zawdzięcza się to, że Demeter została pocieszona, lub też: wiadomo nieprawdę. Wychwalano wtedy przede wszystkim Metanejre, Delikatną, która najpokorniej podrapała sobie własną pierś paznokciami, i oczywiście króla Keleosa, do sławienia którego nie potrzebowano żadnego uzasadnienia. Podziękować Baubo było nie do pomyślenia, zakrawałoby to na kpinę – ona to przecież przepędziła boginię, gdy po uczcie szeptała jej coś natrętnie do ucha, być może oszczerstwa, być może bluźnierstwa, w każdym razie tego rodzaju nieczności, że Wielka uciekła, aby nigdy więcej nie odwiedzić już królestwa lasu; a przedtem jeszcze mamka ta prawie zniweczyła swoim bezwstydnym porodem błagania Wielkiej. – Nie to jest bezwstydne, że się obnażyła, lecz to, że obnażyła brzydotę; bezwstydnym nie jest nagie podbrzusze, lecz naga Zestarzala, pokrewna już nagości śmierci. – Przy posiłku jeszcze ją tolerowano, spożywano go bowiem w atmosferze pojednania i radości i być może nawet by jej wybaczone, jednak po odejściu bogini odtrącono ją, a powinna być wdzięczna, że nie została ukamienowana.

Udała się do chaty swego najmłodszego, tym razem, aby tam na zawsze pozostać, na starość, której wyszła naprzeciw, jednakże Eubuleos, poczerniały na twarzy, stał się postrachem swego otoczenia, zaczął się na dziewczynę i wskoczył na nią i przewrócił ją na ziemię, a gdy zbliżyli się mężczyźni, aby obić go maczugami, podbiegł do krwistoczerwonego kwiatu i zawołał w otchłań, aby mu Hades pomógł, ten bóg, który służył mu za wzór i ten, który mu zrabował ukochane stado. A ponieważ krzyczał tak przeraźliwie, porwała go w głąb niewidoczna ręka, a razem z nim powędrował w dół również kwiat. I tam na dole dogląda on królewskiego stada i mówi się, że mroczna królowa uszczęśliwia go swymi względami.

Baubo poszła do Eumolposa, uroczego pieśniarza, ale ten zamknął przed nią drzwi; wołał on nadal śpiewać przy królewskim stole, a ten urząd nie tolerowałby takiej matki. Tak chciała więc Baubo pójść do swego najstarszego, pasterza bydła Triptolemosa, ale ten przemierzał dalekie kraje w poszukiwaniu Demeter, po błoniach, łąkach i polach, i powiada się, że raz mu się udało, i że bogini obdarowała go pługiem, którego wtedy ludzie jeszcze nie znali. Tak więc koczowała Baubo samotnie w lesie i wkrótce wołano na nią czarownica, stary, paskudny, bezwstydny babsztyl, żądny zniszczyć wszystko co dobre, przemieniać błogosławieństwo w spustoszenie, mleko w wymionach zakwaszać, gradem i spiekotą wyniszczyć zboże, psuć niewinnych chłopców i sprowadzać dziewice na złą drogę, a ponieważ i tak uchodziła za czarownicę, postanowiła wreszcie się nią stać. Tak więc obcowała razem z Hekate, niecną, niegodziwą wiedźmą, o której nikt już nie ważył się wspomnieć, że i ona, która nocą krąży między nagrobkami lub wyjąc pędzi przez rozdroża, była córką Demeter, albo być może samą Demeter.

Również z tej ohydnej chmury zatraciło się z czasem imię Baubo, które nie oznacza nic innego jak »brzuch«, godne wprowadzić jej bezwstydu, ale jednocześnie przecież o wiele

za zwyczajne, aby przetrwać w pamięci. Tylko muzy wiedziały o jej zasłudze i opowiedziały o tym pieśniarzowi Orfeuszowi aby uchronił to, co się naprawdę wydarzyło. Z jego pieśni zachowały się tylko skrawki, jednak jeden z tych fragmentów opowiada historię tej starej, którą nazywano »Brzuch« i która swój brzuch obnażała, jak pokazuje to posąg w Rzymie. Przez wieki pozostała Baubo zapomniana, dopiero Goethe wystawił jej znów pomnik: ona to przewodzi, jadąc nago na losze, czarownicom podczas lotu na Łysą Górę.

Kto się czuje niczym Faust, niechaj leci za nią.

(1984)